

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z
Urzędem

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z Urzędem

Posted on 2024-08-30

Z Mirosławem Gumularzem, Przewodniczącym Społecznego Zespołu Ekspertów przy PUODO rozmawiał Karol Witowski, p.o. Rzecznika Prasowego UODO

7 miesięcy temu był Pan jednym z kandydatów na stanowisko Prezesa UODO. Widzimy, że współpraca między Panem i prezesem Mirosławem Wróblewskim układa się dobrze. Jest Pan przewodniczącym Społecznego Zespołu Ekspertów przy Prezesie Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

Kilka słów na temat samego wyboru nowej osoby na funkcję Prezesa UODO. Sam fakt, że pojawiłem się w gronie osób, które były brane pod uwagę i mogły zaprezentować pomysł na zmianę w urzędzie był dużym zaszczytem, w szczególności uwzględniając to, że powstała petycja podpisana przez prawie dwa tysiące osób dotycząca poparcia. Dodatkowo proces wyboru nowego Prezesa UODO był niezwykle transparentny.

Wydaje mi się, że pierwszy raz piastun tak istotnego organu został wybrany w tak przejrzystej formule. Wiele osób mówiło wtedy, że przecieramy szlaki i mam nadzieję, że tak

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z
Urzędem

będzie. Należy zwrócić uwagę, że obecny prezes UODO – Mirosław Wróblewski został wybrany spośród osób, które brały udział w publicznym wysłuchaniu w Sejmie pod koniec zeszłego roku. Czyli był to realnie jawny proces. Szerokie grono osób (nie tylko specjalistów) miało szansę zadać pytania i wysłuchać kandydatów.

Istotnym czynnikiem był udział społeczeństwa, które mogło zapoznać się z propozycjami kandydatów w trakcie transmisji w mediach społecznościowych. Zwracam na to uwagę, ponieważ ta sama idea transparentności przyświecała powołaniu Społecznego Zespołu Ekspertów. Chodziło o to, żeby głos strony społecznej był brany pod uwagę w ramach aktywności Urzędu. Był to zresztą nasz wspólny pomysł, który pojawił się w czasie tego kandydowania. Nie będę zresztą ukrywał – bo to żadna tajemnica – że z obecnym Prezesem UODO miałem możliwość wcześniej współpracować przy okazji aktywności naukowej. Jesteśmy współautorami wielu publikacji, m.in. ostatnio komentarza do rozporządzenia UE – akt o usługach cyfrowych, nad którym zakończyliśmy pracę dosłownie kilka dni przed tym, jak został wybrany na nowego Prezesa UODO.

Warto zwrócić uwagę, że w składzie zespołu mamy też innego kandydata na Prezesa UODO – dyr. Andrzeja Rybusa-Tołłoczko.

SZE to społeczne ciało opiniodawczo-doradcze Prezesa Urzędu. Poza Panem w jego skład wchodzi jeszcze 14 ekspertów. Jak dzielicie się zadaniami? Czy jest tu jakiś podział na grupy, które rozwiązują konkretne problemy?

W pierwszej kolejności chciałbym odnieść się do liczby 15 osób. Biorąc pod uwagę przykłady grup roboczych, które funkcjonują przy różnych ministerstwach to trzeba przyznać, że nie jest to liczna grupa. Po prostu uznaliśmy z Prezesem, że Społeczny Zespół Ekspertów przy PUODO nie może być przesadnie liczny, bo nie będzie mógł działać “zwinnie”. Oczywiście będziemy zapraszać do poszczególnych zagadnień ekspertów spoza naszego zespołu tak, żeby paleta poglądów i argumentów mogła być odpowiednio reprezentatywna. Przykładem takiej sytuacji było ostatnie seminarium dotyczące kwestii ochrony sygnalistów, gdzie

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z
Urzędem

oprócz pracowników urzędu i członków naszego zespołu, obecni byli także “zewnątrzni” przedstawiciele nauki i praktyki.

Co do organizacji pracy przyjęliśmy założenie, że pracować nad danym tematem powinny osoby, które czują, że to ich zakres specjalizacji. Dlatego przy okazji każdego projektu tworzymy ad hoc podgrupę roboczą, która będzie się nim zajmowała. I muszę przyznać, że nie ma do tej pory problemu z chętnymi do pracy w zespołach projektowych.

Członkowie zespołu pracują z różnych miejsc w Polsce. Jak wygląda komunikacja, kiedy nie wszyscy mogą się spotkać w jednej przestrzeni?

Staramy się działać elastycznie, ale oczywiście przy zapewnieniu reguł bezpieczeństwa. O ile jest to możliwe, staramy się spotykać w urzędzie z jego pracownikami. Na takich roboczych spotkaniach omawialiśmy m.in. do tej pory zgłoszone uwagi w ramach konsultacji dotyczących ustawy o ochronie sygnalistów czy dotyczące poradników w zakresie kwestii pracowniczych oraz naruszeń. Osoby, które nie są w stanie z różnych względów uczestniczyć offline, łączą się zdalnie (czyli jest to formuła hybrydowa). Co tydzień organizujemy także spotkania statusowe, gdzie omawiamy bieżące kwestie m.in. stan prac nad danym tematem, czy np. potrzebę pilnego zajęcia się jakimś zagadnieniem. Ustalamy także priorytety co do nowych tematów.

Natomiast taka hybrydowa praca daje nam dużą elastyczność. Przykładem jest seminarium dotyczące sygnalistów, gdzie w ciągu kilku tygodni udało się zebrać uwagi, opracować je, przedyskutować w ramach naszego zespołu oraz w dialogu z urzędem i zorganizować wspólnie z UODO spotkanie, które odbiło się dużym (mam wrażenie - bardzo pozytywnym) echem.

Na stronie urzędu, w zakładce dotyczącej naszego zespołu, będziemy starali się na bieżąco publikować kalendarium naszych prac. Zależy nam na tym, żeby także w tym aspekcie zapewnić przejrzystość naszych działań. Podkreślę jednak, że tam publikowane są wyłącznie

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z
Urzędem

najważniejsze spotkania, wydarzenia, etc. Pomiedzy nimi odbywa się cała masa czynności, analiz, dyskusji.

Zespół nie ma uprawnień do wydania stanowisk, jednak może wychodzić z własnymi inicjatywami i wskazywać na problemy, którymi warto się zająć. Wyobrażam sobie że z tak różnorodnym doświadczeniem jego członków powstają ciekawe burze mózgów

To prawda. Zespół nie ma kompetencji do wydawania formalnych stanowisk, ale cel jego powołania był inny - wspieranie urzędu poprzez prezentowanie stanowisk i różnych kierunków argumentacji. Brak formalnego uprawnienia do wydawania stanowisk traktuję jako szansę, a nie jako problem. Dzięki temu współpraca z urzędem ma charakter synergii, a nie działania "obok". Staramy się być dla pracowników urzędu partnerem do dyskusji, a nie konkurencją. Zależy nam na tym, żeby stanowisko zespołu było istotne nie ze względu na jego formalny charakter, ale dlatego że jest przekonujące, dobrze uzasadnione, z odwołaniem do piśmiennictwa i orzecznictwa sądowego.

Dlatego tak istotny był dobór składu naszego zespołu. Są to eksperci z dużym dorobkiem zarówno praktycznym, jak i teoretycznym. Nie brakuje w naszym składzie naukowców, ale i praktyków. Dodatkowo skład zespołu budowaliśmy w ten sposób, aby znaleźli się w nim nie tylko prawnicy, ale także eksperci z różnych dziedzin. Dlatego możemy brać udział w dyskusji nie tylko w kwestiach prawnych, ale i technicznych. Przykładowo mamy w składzie osoby specjalizujące się w obszarze stosunków pracy, e-commerce, kwestiach publicznoprawnych, nowych technologii, usług finansowych, kwestii medycznych. W skład zespołu wchodzi także osoby związane z NGO czy organizacjami zrzeszającymi inspektorów ochrony danych. Ta mieszanka zapewnia ciekawą dyskusję i jest na ogół bardzo - że się tak wyrażę - "dynamiczna". Mamy w zespole osoby, które nie unikają sporu na argumenty, bo to dla nich codzienność w ramach pracy naukowej czy praktyki prawniczej.

A co do nowych pomysłów to nie pamiętam tygodnia od momentu powstania zespołu, żeby nie pojawił się pomysł na nową aktywność.

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z
Urzędem

Wspomniana synergia nie polega tylko na tym, że my staramy się przekonać na siłę do czegoś pracowników UODO, np. do jakiegoś pomysłu na interpretację przepisów. Mam przekonanie, że prowadzone pomiędzy naszym zespołem a pracownikami Urzędu dyskusje i spieranie się na argumenty pomagają zrozumieć drugiej stronie inny kontekst tj. osób stosujących w praktyce przepisy. To oczywiście działa też w drugą stronę. Czasem przedstawienie kontekstu funkcjonowania organu sprawia, że my także rozumiemy lepiej, z czego wynika prezentowane podejście.

Zespół może już się pochwalić udanymi konsultacjami do dwóch poradników: o przetwarzaniu danych przy zatrudnianiu oraz o reagowaniu na naruszenia danych osobowych. Jak przebiegały prace nad poradnikami?

Już na pierwszym spotkaniu organizacyjnym zespołu założyliśmy, że praca nad aktualizacją poradników będzie jedną z pierwszych aktywności i form współpracy z urzędem. Co istotne, chcemy żeby aktualizacja poradnika dotyczącego zatrudnienia została poprzedzona szerszą dyskusją problematycznych kwestii, jak np. dotyczących testów psychometrycznych. Te prace trwają. Jesteśmy na etapie przygotowywania odpowiedzi na zgłoszone uwagi w toku konsultacji społecznych i przedstawiania propozycji naszego Zespołu na zmiany. Natomiast jeszcze raz podkreślę, że rolą zespołu jest przedstawianie stanowisk, możliwych rozwiązań problematycznych kwestii. Ostatecznym autorem dokumentów jest Urząd Ochrony Danych Osobowych, który w tym zakresie jest wyłącznie właściwy.

Oprócz tego w międzyczasie udało się wspólnie z Urzędem zorganizować konsultacje społeczne dotyczące wdrożenia przepisów dotyczących ochrony sygnalistów. Na ich podstawie przeprowadziliśmy seminarium, które cieszyło się bardzo dużym zainteresowaniem. W oparciu o to seminarium i wnioski, które tam zostały przedstawione, Urząd będzie teraz systematycznie publikował informacje dotyczące wdrożenia tych przepisów. W międzyczasie uruchomiliśmy kilka innych projektów. W szczególności, projekt dotyczący poradnika dla

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z
Urzędem

związków zawodowych, przeglądu podstawowych pojęć i ich interpretacji (jak administrator danych, podmiot przetwarzający).

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z Urzędem. Te formy współpracy zawsze ustalamy w odniesieniu do danego zagadnienia. Oprócz konsultacji dokumentów i stanowisk Urzędu (np. poradników) najpewniej będziemy też tworzyć nasze stanowiska, które będą stanowić punkt wyjścia dla UODO do opracowania własnych stanowisk.

Ustaliliśmy we współpracy z Urzędem, że będzie to wyraźnie komunikowane i oznaczone m.in. na stronie Urzędu, w jakim charakterze w danym kontekście występuje Społeczny Zespół Ekspertów przy PUODO. Jednym z takich pomysłów jest stworzenie rejestru ryzyk. Zależy mi bardzo na tym, aby powstał i był wsparciem dla administratorów. Ma być pomocą dla organizacji przy stosowaniu RODO. Ocena ryzyka to jedna z najważniejszych kwestii na gruncie RODO, a jednocześnie najpewniej najtrudniejsza. I właśnie rejestr ryzyk powstanie prawdopodobnie jako nasz (tj. zespołu) autorski projekt, który zostanie poddany konsultacjom i dyskusji. Zobaczymy jaki będzie odzew, zwłaszcza ze strony inspektorów ochrony danych. Chcemy zobaczyć, czy będzie on pomocny i ewentualnie jakie pytania zrodzi.

Niezależnie od tego, staramy się, żeby w ramach każdej aktywności naszego zespołu, kłaść nacisk na podejście skoncentrowane wokół realnych ryzyk dla praw lub wolności osób, których dane są przetwarzane. Chcemy jako zespół nasycić dyskusję o ochronie danych kwestiami ryzyk dla praw lub wolności. Mam wrażenie, że czasem jest ona za bardzo formalna w tym sensie, że dotyczy głównie interpretacji przepisów, a czasem nam umyka, że te przepisy dotyczą konkretnych procesów przetwarzania, które mają swoje cechy (operacje na danych) i ryzyka.

W tym zakresie niezwykle ciekawa była dyskusja na ostatnim seminarium dotyczącym

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z
Urzędem

ochrony sygnalistów, która dotyczyła m.in. ryzyk dla praw lub wolności. Podobnie było na spotkaniu dotyczącym związków zawodowych i ochrony danych osobowych. Jeżeli omawiane były kwestie formalne, to zawsze staraliśmy się, aby dyskusja, mimo wszystko, koncentrowała się wokół ryzyk dla ludzi, których dane są przetwarzane.

Apelował Pan o powołanie jednostki prostego języka wspierającej polski biznes w tworzeniu klauzul z RODO. Tymczasem w maju br. w UODO został powołany Zespół ds. opracowania i wdrożenia zasad prostego języka. Doszliśmy do takiego momentu, w którym zaczynamy komunikować w sposób zbyt skomplikowany czy może komunikatów jest tak dużo, że tylko te proste docierają do odbiorców?

Prosty język i jasna komunikacja to bardzo złożony i wielowymiarowy problem. Z jednej strony język ochrony danych jest wypełniony żargonem prawniczym, jest bardzo formalny i na dodatek ma swoją specyficzną siatkę pojęciową (administrator danych, podmiot danych, etc.), która nie jest zrozumiała nawet dla prawników, którzy nie specjalizują się w tej dziedzinie. Pamiętam jeszcze jak za czasów studiów doktoranckich trudno było mi wytłumaczyć kolegom cywilistom, że zgoda w rozumieniu przepisów o ochronie danych, to coś innego niż akceptacja warunków umowy (np. akceptacja regulaminu usługi), chociaż w tym drugim przypadku potocznie mówimy o "zgodzie".

Z drugiej strony pojawiają się pojęcia techniczne (szyfrowanie, usługi chmurowe, autoryzacja, etc.). Na to nakłada się wielość zainteresowanych stron: inspektorzy ochrony danych, administratorzy, osoby, których dane są przetwarzane, dostawcy usług, pracownicy IT, etc.

Dla mnie prawidłowy komunikat to komunikat dostosowany do adresata. Inaczej mówimy na konferencji, na której są sami specjaliści, a inaczej szkoląc osoby, które muszą znać podstawowe zagadnienia. Przy tworzeniu komunikatu należy zawsze na początku zadać sobie pytanie, do kogo jest kierowany, jakie cele ma osiągnąć i jak powinien być sformułowany, żeby tak się stało.

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z
Urzędem

Pierwszym testem takiego podejścia będzie aktualizacja poradników.

Podkreśla Pan, że każdy komunikat powinien być dostosowany do odbiorcy. Od czasu, kiedy prezesem UODO został Mirosław Wróblewski komunikacja na stronie Urzędu przeszła duże zmiany. Widzi Pan tę różnicę w treści komunikatów? Jesteśmy otwarci na uwagi.

Różnica jest bardzo odczuwalna. Przede wszystkim Prezes i jego Zastępcy spotykają się i rozmawiają ze środowiskami inspektorów ochrony danych, biznesu, grup społecznych, czy branżowych. To jest nowa jakość w komunikacji, wsłuchiwanie się w stronę społeczną.

Obecny Prezes UODO prężnie działa na rzecz ochrony danych dzieci. Edukacja dzieci to też temat, który Pana bardzo interesuje.

Jeżeli chodzi o ochronę dzieci, których dane są przetwarzane, problem jest wielopłaszczyznowy. Po pierwsze chodzi o edukację samych dzieci. Przykładowo: uświadamianie, że jeżeli ktoś z nimi "czatuje" i podaje się za daną osobę (np. nauczyciela), to wcale nie musi oznaczać, że nią jest.

Druga kwestia to edukacja rodziców. To oni, w pierwszej kolejności, powinni zwracać uwagę dzieciom na ryzyka związane np. z korzystaniem z mediów społecznościowych. Niestety często problem wynika z działań samych rodziców, którzy bez opamiętania rozpowszechniają np. wizerunek dziecka. Oczywiście oprócz rodziców istotną rolę ma także szkoła czy instytucje szeroko pojętej edukacji. Trzeba pamiętać, że niestety źródłem zagrożeń mogą być także same dzieci. Ostatnio głośno było o sprawie jednego z liceów, gdzie sami uczniowie rozpowszechniali zdjęcie uczennicy zmienione przy wykorzystaniu technologii AI (deep fake). Jest to tzw. cyberprzemoc pomiędzy rówieśnikami.

Uważam, że wydany poradnik dotyczący wizerunku dziecka jest bardzo dobrym krokiem w tym zakresie. To, co moim zdaniem jest teraz najważniejsze, to utrzymanie zainteresowania i edukacja w tym zakresie. Tak, żeby kwestia ochrony dzieci (ale także innych grup

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z
Urzędem

szczególnie narażonych, np. osób starszych) była procesem, a nie jednostkowym zdarzeniem. Pamiętajmy, że ochrona dzieci w internecie to nie tylko ochrona danych osobowych, ale także szeroko rozumiana edukacja związana z korzystaniem z internetu, a w szczególności mediów społecznościowych. Przykładowo w jednym ze stanów w USA wprowadzone zostały przepisy wprowadzające do edukacji w szkołach obowiązkową naukę w zakresie korzystania z mediów społecznościowych przez dzieci. W pierwszej kolejności pilnie zajęliśmy się kwestią tzw. ustawy Kamilka i planujemy działania we współpracy z innymi ekspertami od edukacji dzieci w internecie. W tym zakresie, moim zdaniem istotny z punktu widzenia edukacji będzie wskazany powyżej rejestr ryzyk. Powinien on uwzględniać specyficzne ryzyka dla małoletnich.

W zakresie swojej praktyki zawodowej oraz naukowej specjalizuje się Pan w szeroko pojętym prawie nowych technologii. To gałąź, która bardzo dynamicznie się rozwija.

Formalnie nie ma czegoś takiego jak prawo nowych technologii. Natomiast to określenie zakorzeniło się w dyskusji i jest powszechnie stosowane przez praktyków. Pytanie oczywiście, czy osoby które się nim posługują rozumieją je w podobny sposób. Dla mnie to pojęcie oznacza regulacje, które dotyczą najbardziej aktualnych technologii, problemów i ryzyk z nimi związanych. Oczywiście nie jest tak, że przepisy muszą zawsze wskazywać nazwy te technologie. Przykładowo: RODO jest neutralne technologicznie. Dotyczy zarówno przetwarzania danych w sposób tradycyjny (np. segregator z dokumentami), jak i przy wykorzystaniu algorytmów sztucznej inteligencji. Często głównym problemem w ramach prawa nowych technologii jest właśnie ustalenie, jak te "stare" lub właśnie neutralne technologicznie regulacje dotyczą nowych zjawisk. Pamiętam szeroką dyskusję, gdy RODO rozpoczynało swoje stosowanie, nad tym, które rozwiązania technologiczne podlegają pod pojęcie podejmowania decyzji w sposób całkowicie zautomatyzowany w rozumieniu art. 22 RODO.

Kolejna istotna i specyficzna kwestia to rozumienie samych technologii. Oczywiście w każdej

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z
Urzędem

dziedzinie prawa, istotne jest rozumienie stanów faktycznych, które podlegają pod jej przepisy. Tutaj jest to dużo bardziej zniuansowane. Niestety bardzo często czyta się wypowiedzi przedstawicieli nauki, którzy stwierdzają, że z daną technologią łączą się te, a nie inne konsekwencje prawne. Później okazuje się, że sprawa jest dużo bardziej skomplikowana. Dlatego w tej dziedzinie prawa trzeba być bardzo ostrożnym co do generalnych ocen, ponieważ często ocena prawna jest osadzona w bardzo specyficznym stanie faktycznym. Świetnym przykładem jest ostatnia dyskusja odnośnie AI i wypowiedzi niemieckiego (z Hamburga) organu, co do tego, czy w ramach dużych modeli językowych dochodzi do przetwarzania danych osobowych. Jeśli ktoś nie rozumie jak działa dana technologia, a nawet dany algorytm czy aplikacja, nie będzie w stanie ocenić jej od strony prawnej.

Jako doradca społeczny ds. ochrony danych osobowych w Ministerstwie Cyfryzacji brał Pan udział w pracach nad wdrożeniem RODO do polskiego porządku prawnego. Z perspektywy czasu jak Pan ocenia ten proces? Co się udało zrobić, a z czego nie jest Pan zadowolony?

Uważam, że zrobiliśmy jako społeczeństwo bardzo dużo, zwłaszcza na początku stosowania RODO, aby rosła świadomość potrzeby ochrony ludzi, których dane są przetwarzane. Jednocześnie uważam, że za dużo było narracji o karach, a za mało o tym, dlaczego te przepisy wchodzi. Nie twierdzę, że źródłem tej narracji o karach był sam UODO, ale może w tym zakresie dało się zrobić więcej, żeby dyskusję skoncentrować na ryzykach i potrzebie ochrony nie tyle danych, a ludzi, których te informacje dotyczą.

Natomiast patrząc na ostatni przegląd RODO i ocenę jego stosowania przez Komisję Europejską, Polska klasyfikuje się dość wysoko wśród społeczeństw, które świadome są istnienia przepisów i funkcjonowania krajowego organu ochrony danych. Teraz musimy, moim zdaniem, skupić

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z
Urzędem

się na ryzykach dla praw lub wolności m.in. wynikających ze stosowania nowych technologii, nowych procesów przetwarzania danych, czy stosowania "starych" technologii w nowych kontekstach.

I tutaj ważna kwestia dotycząca uprzednich konsultacji. Uważam, że nie sprzyjają im bardzo ogólne przepisy ustawy z 10 maja 2018 r. o ochronie danych osobowych. Myślę, że jest to jedna z tych kwestii, której należy przyjrzeć się bliżej. Być może jest przestrzeń, aby ten mechanizm stał się bardziej powszechny. Coroczne sprawozdania UODO wskazują, że niewielu administratorów składa wnioski o przeprowadzenie tych konsultacji. Chciałbym, aby i ta kwestia stała się przedmiotem dyskusji w naszym zespole i dialogu z Urzędem.

Co z działań innych organów nadzorczych uważa Pan za warte do wdrożenia w UODO?

Uważam, że powinniśmy znaleźć własną drogę. I zastanowić się co faktycznie - w naszej specyficznej sytuacji - może wpłynąć na poziom stosowania przepisów. Oczywiście czerpiąc wzorce z innych organów. Sądzę, że powinniśmy eliminować przeszkody "formalne" w stosowaniu przepisów. W naszym kraju niestety bardzo dużo czasu poświęca się, np. w sektorze publicznym, na kwestie formalne m.in. identyfikacji administratora danych. Zamiast skupić się na ryzykach dla praw lub wolności ludzi, których dane są przetwarzane. Dlatego ważne jest wyjaśnianie tych kwestii, które siłą rzeczy są bardzo "lokalne", ponieważ na ogół wynikają z niedostatecznego poziomu krajowej legalizacji. Świetnym przykładem jest implementacja przepisów dyrektywy o ochronie sygnalistów, która rodzi wiele kwalifikacyjnych problemów, np. co do grup kapitałowych, które niestety trzeba przesądzić, zanim przejdzie się do wdrażania realnych mechanizmów ochrony. Mam wrażenie, że w naszym kraju cały czas pokutuje podejście, że przyjęcie procedur w magiczny sposób samo w sobie załatwi problem ochrony danych.

Uważam, że powinniśmy także publikować więcej przykładów i wzorów dokumentów, np. w

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z
Urzędem

zakresie oceny ryzyka. Podoba mi się także podejście hiszpańskiego organu nadzorczego (AEPD), który stworzył osobny portal dotyczący innowacji i technologii.

Jest też kilka pomysłów, które dotyczą wzmocnienia aspektu cyberbezpieczeństwa, które powstały w ramach dyskusji pomiędzy naszym zespołem i Prezesem oraz pracownikami Urzędu. Nie chcę na razie ujawniać szczegółów, ponieważ to jest jeszcze wczesna faza koncepcyjna, ale w ciągu kilku tygodni taka informacja z pewnością pojawi się na stronie internetowej Urzędu.

Podczas konferencji z udziałem kandydatów na funkcję Prezesa UODO powiedział Pan, że: „skupiamy się na abstrakcyjnych pojęciach danych osobowych, natomiast zapominamy o tym, że cały czas mówimy o ludziach”. Jednocześnie jako czynny radca prawny stoi Pan niekiedy po drugiej stronie barykady reprezentując w sądach interesy biznesu. Jak można pogodzić te dwa interesy?

Takie stwierdzenie pojawiała się w czasie kandydowania jako zarzut nie tylko w stosunku do mnie, ale też innych kandydatów. To jest oczywiste, że radca prawny czy adwokat występujący jako pełnomocnik swojego klienta, musi działać w jego interesie. I to nie jest “widzimisień” pełnomocnika, tylko jego obowiązek, który wynika z zasad etyki i którego naruszenie stanowić może podstawę odpowiedzialności. W swojej praktyce zajmuję się nie tylko reprezentowaniem administratorów, ale także podmiotów danych w ramach postępowań dotyczących zgłaszanych skarg. To pozwala zrozumieć obie strony potencjalnych sporów.

Studia prawnicze i kolejne szczeble edukacji, czy aplikacja potrzebne są, żeby rozumieć swoją rolę w różnych kontekstach. Czym innym jest reprezentacja klientów, a czym innym działalność, np. naukowa czy doradcza w ramach zespołów, które działają – jak nasz – jako doradcy społeczni.

To oczywiście nie wyklucza całkowicie możliwości wystąpienia konfliktu interesów. Dlatego

Istotne jest nie tylko co robimy, ale też jak pracujemy wspólnie z
Urzędem

uznaliśmy razem z prezesem Wróblewskim, że w zarządzeniu o powołaniu naszego zespołu powinien się pojawić zapis wskazujący na konieczność unikania takich sytuacji. Każdy z członków zespołu zobowiązał się do tego, aby ich unikać, a jeżeli mogą wystąpić, to jasno o nich komunikować.

Dziękuję za rozmowę.